



## JECHIEL RAJCHMAN

12 października 1945 r. w Łodzi sędzia Z. Łukaszewicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

<b>Imię i nazwisko</b>	Jechiel Rajchman (Henryk Romanowski)
<b>Wiek</b>	33 lata
<b>Imiona rodziców</b>	Efraim
<b>Miejsce zamieszkania</b>	Łódź, ul. Piramowicza 8
<b>Zajęcie</b>	kierownik fabryki
<b>Wyznanie</b>	mojżeszowe
<b>Karalność</b>	niekarany

---

10 października 1942 przybyłem do Treblinki z transportem Żydów z województwa lubelskiego (miasta Lubartów, Ostrów, Łęczna, Parczew i Kamionka). Transport liczył około 12 tys. osób, w każdym wagonie mieściło się około 150 ludzi. Został załadowany na stacji w Lubartowie.

Po przyjeździe na stację Treblinka częściami podstawiano transport na rampę obozu. W grupie, w której byłem ja, mężczyznom i kobietom kazano się rozebrać i złożyć ubrania. Następnie wybrano pewną ilość nagich mężczyzn do noszenia ubrań. Po skończeniu tej pracy (ja byłem również do niej wybrany) jeden z Niemców zapytał, kto z nas jest fryzjerem. Ja zgłosiłem się wówczas jako fryzjer i kazano mi się ponownie ubrać oraz skierowano mnie na teren lagru nr 2 (gdzie znajdowały się komory) do strzyżenia rozebranych kobiet.

Strzyżenie odbywało się w jednej, pierwszej, komorze obróconej na fryzjernię.

Budynek zawierał dziesięć komór o rozmiarach osiem na osiem metrów, wysokości około dwóch metrów. Wejście do komór było z korytarza, zaś każda z nich miała na zewnątrz podnoszoną klapę do usuwania trupów.

Zabijanie ludzi odbywało się przez wyciąganie z komór powietrza i wpuszczanie gazu z motoru. Motor umieszczony był w przybudówce obok komór. Pamiętam raz, gdy nasilenie transportów było mniejsze, Niemcy zrobili eksperyment i nie wpuścili gazu, wypompowali tylko powietrze. Po 48 godzinach, gdy komora została otwarta, byli tam jeszcze ludzie dający znaki życia.

Obok tego budynku z dziesięcioma komorami był drugi budynek mniejszy, z trzema komorami, również z motorem.

Do dużych komór w budynku zawierającym ich dziesięć wchodziło około 1,4 tys. osób do jednej. W czasie największego nasilenia bywało czynnych wszystkich 13 komór.

Po trzech dniach pracy przy stryżeniu kobiet zostałem na stałe skierowany do lagru nr 2, gdzie pracowałem aż do powstania, początkowo jako tragarz trupów, a później przy wrywaniu trupom zębów sztucznych i złotych koron.

Palenie trupów zaczęło się na większą skalę dopiero od stycznia 1943, kiedy przybył nowy kierownik obozu nr 2, SS-man, specjalista od palenia trupów. Zbudowano wtedy pięć do sześciu pieców wyglądających w ten sposób, że na betonowych podstawach nad powierzchnią ziemi umieszczono żelazne szyny. Na wierzch takiego rusztu kładziono bagrami z dołów [wydobyte] około 2,5 tys. trupów na raz i pod spodem podpalano. Później, w okresie wiosennym, palenie zaczęło się na bardzo wielką skalę i piece były stale czynne, prawie aż do okresu powstania.

Doły po wybranych trupach zapełniano popiołem, mieszając go z ziemią dla zatarcia śladów. Doły te nie były zapełniane popiołem pod sam wierzch, lecz przysypywano je grubą warstwą ziemi. Specjalną uwagę zwracano na to, aby nie pozostały na powierzchni żadne ślady zbrodni. Stworzono nawet specjalną grupę robotników, którzy musieli zbierać kości i palić je.

Pamiętam wypadek, że w jednym z dołów po wybraniu trupów pozostało dużo szczątków i ciecz z rozkładu trupów. Zmuszono wtedy jednego z robotników do rozebrania się i wejścia do dołu. Rękami musiał wybrać na czysto wszystkie szczątki.



Od mego przyjazdu do obozu do około 25 grudnia 1942 do obozu [dziennie] przychodziło około dziesięć tysięcy osób do zniszczenia, czasami zaś do 18 tysięcy. Po Nowym Roku nasilenie transportów zmalało. Przypuszczam, że w okresie tym, do połowy maja 1943, nasilenie wynosiło około trzy transporty tygodniowo. Ostatni transport przybył w połowie maja 1943 z getta warszawskiego.

W obozie nr 2 pracowało stale około 300 robotników żydowskich. Traktowano ich okrutnie i codziennie zabijano przez zastrzelenie w dołach co najmniej 20 osób spośród chorych i osłabionych i ciągle uzupełniano nowymi ze świeżych transportów.

Z nazwisk Niemców SS-manów pamiętam nazwisko Matias, Unterscharführer SS, który był pierwszym komendantem w tej części obozu. Po nim nastąpił Scharführer SS Karol Spezinger, pamiętam również nazwisko Unterscharführera SS Lofla. W obozie byli poza tym Ukraińcy, którzy w równym stopniu jak Niemcy znęcali się nad robotnikami i ofiarami przeznaczonymi na zniszczenie.

Przez cały czas pobytu w obozie należałem do organizacji konspiracyjnej, która 2 sierpnia 1943 zorganizowała powstanie uwięzione powodzeniem. W powstaniu tym brałem udział i uwolniłem się z obozu.

Protokół odczytano, po czym został przez świadka podpisany na każdej stronie.